

Co wydarzyło się w Słupsku?

6 kwietnia 2008

Zatrzymanie i oskarżenia wobec uczestników demonstracji przeciwko budowie elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej, Słupsk 29-30 marca 2008 r.

DEMONSTRACJA

29 marca w Słupsku zaplanowana została demonstracja przeciwko budowie elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej.

Przed demonstracją zgromadzone zostały duże siły policyjne. Funkcjonariusze już kilka dni wcześniej nachodzili organizatorów protestu wypytując o szczegóły protestu i próbując ich zastraszyć.

Podczas samego protestu, który zgromadził według różnych szacunków od 500-800 osób, policja zachowywała się raczej nie konfrontacyjnie. Oddziały prewencji nie były widoczne, dzięki czemu demonstracja przebiegała spokojnie. W miejscu wiecu ustawiony został wóz monitoringu policyjnego służący do obserwowania i nagrywania wydarzeń w miejscach publicznych.

Sytuacja stała się bardziej nerwowa podczas przejścia części demonstrantów (ok 100-200 osób) w stronę lotniska w Redzikowie pod Słupskiem. Nad maszerującymi pojawił się policyjny helikopter, a dookoła nie oznakowane wozy policyjne. Po dojściu demonstrantów pod boczne wejście lotniska, ok. godz. 15.30, oddziały prewencji z tarczami odepchnęły protestujących próbujących wejść na jego teren. Demonstranci przeszli wówczas pod bramę główną. Oddziały policji tam zgromadzone użyły pałek i psów w celu odepchnięcia protestujących. Do większych starć jednak nie doszło. Policja zatrzymała jednak dwóch manifestantów, którzy zostali wypuszczeni po kilku godzinach.

Już po zakończeniu protestu, ok godz. 17.15, przy ul. Tuwima w Słupsku, jednego z jego uczestników zatrzymała policja. Jak

pretekst zatrzymania podano trzymane przez niego piwo. Został on ukarany mandatem w wysokości 650 zł „za zaśmianie i spożywanie alkoholu w miejscu publicznym”.

Jako część wydarzeń związanych z protestem przeciwko tzw. „tarczy antyrakietowej” zaplanowana została impreza muzyczno-taneczna w jednym z Słupskich pubów (klub „Keller”). Impreza trwała do wczesnych godzin rannych w niedzielę. Dwie osoby uczestniczące w imprezie zostały rozpoznane później jako policjanci w cywilu. Uczestnicy imprezy byli również fotografowani przez policjantów z nie oznakowanego wozu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Ten sam wóz widziany był potem, gdy śledził grupę 25 osób, które po zakończonej potańcówce udały się do mieszkania przy ul. Bogusława X, gdzie znajdował się nocleg dla demonstrantów przybyłych z innych miast. Cała grupa dotarła do mieszkania ok. godz. 4.30 nad ranem.

NAPAŚĆ POLICJI

Około godziny 5.40 u drzwi mieszkania przy ul. Bogusława X zjawiła się policja. Znajdowało się w nim wówczas 25 osób. Według ich relacji odmówiono wpuszczenia policji do mieszkania, ponieważ nie mogli się oni wylegitymować żadnym nakazem. Kiedy policja nalegała, na klatkę schodową wyszedł właściciel mieszkania. W czasie rozmowy zaproponował, że jeden z policjantów może wejść do środka, żeby mógł zobaczyć, że wszystko jest w porządku. Od funkcjonariusz policji usłyszeli jednak: „Co ty mi tu pierdolisz, kto ma wchodzić, kto nie!”. Odciągnięto go od drzwi, przewrócono na ziemię i złożono kajdanki. Pozostali w mieszkaniu próbowali zamknąć ponownie drzwi, które jeden z policjantów zablokowała wkładając pałkę w szparę. Do mieszkania wpuszczono gaz. Następnie kilku funkcjonariuszy wtargnęło do środka.

Tak opisuje zdarzenie jedna z uczestniczek: „Przed godziną 6 rano usłyszeliśmy walenie do drzwi, chciałabym zaznaczyć że nie było to pukanie, tylko walenie pięścią w drzwi. Właściciel

podszedł do drzwi i mówił, że widzi przez wizjer funkcjonariuszy policji, nie powiedział ilu. Właściciel wrócił do pokoju gdzie znajdowała się większość osób jeszcze nie śpiących i powiedział nam o tym co zobaczył. Wyszedł na klatkę wraz z kolegą, który stanął w futrynie. Funkcjonariusze zachowywali się w stosunku do nich agresywnie i wulgarnie, podnosili głos. W pewnym momencie jeden z policjantów przewrócił właściciela mieszkania, drugi kolega widząc to wszystko próbował zamknąć drzwi, prosząc o pomoc innych, Wtedy zaczęło robić się rzeczywiście głośniejsze, bo reakcja ludzi na tak brutalne zachowanie policjantów była głośna i natychmiastowa. Trzymaliśmy drzwi, pytając policjantów, jaki jest cel tej brutalnej interwencji, prosząc od razu o to by funkcjonariusze okazali nam swoje legitymacje i podali swoje numery odznak, w odpowiedzi usłyszeliśmy stek obelg (Otwórzcie kurwa drzwi!, Zamknij kurwa mordę!, Macie przejebane!). Drzwi były lekko uchylone, ze względu na to, że jeden z policjantów włożył między nie pałkę. Trzymaliśmy drzwi jeszcze przez jakiś czas, nagle ludzie zaczęli czuć ze gryzie ich coś w gardło i pali, policja nie ostrzegała nas o tym, że wpuszczają do pomieszczenia gaz łzawiący. Ludzie się rozbiegli. Zaczęli dusić. Podbiegłam do otwartego okna by złapać powietrze i właśnie wtedy zauważyłam, że na podwórku osiedla biegnie już kilku policjantów. Do mieszkania wbiegli funkcjonariusze. Wszyscy momentalnie usiedli gdzie się dało. Policjanci wbiegając do pokoi deptali po śpiących tam na podłodze, w śpiworach ludziach."

Policjanci wewnątrz zachowywali się bardzo agresywnie bijąc pałkami (także rękojeścią) i szarpiąc napotkane osoby. Większość osób spała wówczas w drugim pokoju. Jak wynika z ich relacji jeden z policjantów wbiegł do niego, chcąc najprawdopodobniej otworzyć okno (mieszkanie było „zagazowane”) i potknął się o leżące w śpiworach osoby. Kolejni funkcjonariusze uderzali ich pałkami i siadali im okrakiem na głowach. Leżącym w jeszcze na ziemi zakładano kajdanki – część z nich została później oskarżona o napaść na

policjantów (sic!). Osoby zakute już w kajdanki, które próbowały podnieść się z ziemi były przez policjantów kopane i popychane, czemu towarzyszyły poniżające komentarze. Prośby o poluznienie zbyt mocno zapiętych kajdanek były ignorowane lub spotykały się z wulgarnymi odpowiedziami policjantów.

Policjanci odmawiali okazania numerów służbowych. Nie potrafili również podać powodów tej brutalnej akcji. Początkowo mówiono zatrzymanym, że akcja ma związek z „nadużywaniem przez nich środków odurzających”. Później pojawiła się wersja o „napaści na funkcjonariusza”. Zatrzymani słyszeli rozmowę policjantów, w której jeden pytał drugiego „Czyj to był pomysł by tam w ogóle jechać?” na co otrzymał odpowiedź „Góra”.

Oficjalną wersję dotyczącą powodów zatrzymania przedstawił dopiero rzecznik policji dziennikarzom. Według niego powodem interwencji było „zakłócanie ciszy nocnej”, które przeszkadzało sąsiadom. Trudno dywagować nad tym czy któremuś z sąsiadów faktycznie przeszkadzało zachowanie zgromadzonych w mieszkaniu. Faktem, który potwierdzają wszyscy zatrzymani jest, że większa część osób zgromadzonych w mieszkaniu spała podczas interwencji policji. Po pierwsze świadczy to o tym, że zbyt głośno być nie mogło, po drugie kuriozalnym jest fakt, że wszyscy bez wyjątku otrzymali mandaty lub wnioski do sądu grodzkiego za „zakłócanie spoczynku nocnego”. Również potwierdzonym faktem jest to, że w mieszkaniu nie było żadnego sprzętu grającego, gdyż mieszkanie zostało opróżnione pod wynajem.

Do tej pory, tylko słowa rzecznika policji potwierdzają fakt interwencji na wezwanie. Policja doskonale wiedziała, dokąd udała się grupa osób, która opuściła potańcówkę, gdyż jak wspomniano wyżej byli oni śledzeni. Budynek, w którym mieściło się zaatakowane mieszkanie znajduje się na tzw. „policyjnym osiedlu”. Tylko w tym bloku mieszka 5 byłych lub czynnych funkcjonariuszy policji. Osobą, która powiadomiła policję o rzekomym zakłócaniu ciszy nocnej jest Adam M. (nazwisko znane

autorom raportu), emerytowany policjant ze Słupska. Uzyskanie pretekstu do interwencji nie było, więc trudne.

Wszyscy zatrzymani jednoznacznie twierdzą, że w interwencji brało udział od samego początku kilka radiowozów policji, w tym policjanci z oddziałów prewencji w charakterystycznych kamizelkach kuloodpornych. Czy tak wygląda standardowa procedura postępowania policji w przypadku zakłócania ciszy nocnej?

W ARESZCIE

Po interwencji policji, znajdujący się w mieszkaniu aktywiści zadzwonili po pogotowie. Jeden z mężczyzn po pobiciu przez policję został przewieziony do szpitala z podejrzeniem złamania ręki (jak się później okazało miał on „jedynie” poważnie stłuczony łokieć i potłuczenia od ciosów zadanych policyjną pałką).

Reszta, (23 osoby) zakuta w kajdanki, została przewieziona do komendy przy ul. 3 Maja w Słupsku. Tam przebadano wszystkich na obecność alkoholu we krwi (wbrew temu, co twierdził rzecznik policji większość okazała się trzeźwa, co wywołało konsternację wśród funkcjonariuszy) oraz skierowano do cel w areszcie. Aktywiści spędzili w nich od kilkunastu do 30 godzin. W czasie ich tam pobytu złamano większość praw osób zatrzymanych w tym min.:

- przez 12 godzin nikt nie poinformował zatrzymanych o powodach zatrzymania, protokół zatrzymania wypełniano dopiero po tym czasie;
- nie przeprowadzono z zatrzymanymi rozmowy o ich stanie zdrowia, nie zapytano czy potrzebują oni pomocy lekarskiej, mimo że część osób została wcześniej uderzona przez policjantów;
- mimo usilnych i jednoznacznych żądań odmówiono zatrzymanym kontaktu z prawnikiem i poinformowania rodziny o zatrzymaniu;

- przez kilkanaście godzin odmawiano zatrzymanym picia i jedzenia;
- część zatrzymanych nie otrzymała materacy na prycze;
- w wielu celach na skutek otwartego okna, którego nie dało się zamknąć panowała temperatura poniżej 10 st. C. (jedna z osób po pobycie w areszcie zachorowała na zapalenie oskrzeli)
- zatrzymanych traktowano obcesowo, policjanci zwracali się do nich wulgarnie, poniżano ich słownie, wywierano naciski, znęcano się psychicznie obrażając najbliższych;

Także na komisariacie policja stosowała przemoc fizyczną, jak opisuje jedna z zatrzymanych: „Na komisariacie odmówiono mi prawa kontaktu z rodziną. Nie pozwolono mi zadzwonić, przy czym nie zostaliśmy o tym poinformowani. Kiedy jeden z kolegów P.M. [nazwisko do wiadomości autorów raportu] wyjął telefon komórkowy, rzucił się na niego policjant wykręcając mu głowę mimo, iż siedział on w kajdankach. Ja, która siedziałam obok zostałam w tym momencie pokaleczona na ręce policyjnym butem.”

PRZESŁUCHANIA

Jak już wspomniano pierwsze osoby zostały przesłuchane dopiero po kilkunastu godzinach od zatrzymania, wtedy również wypełniano protokoły zatrzymań (te czynności powinny być według prawa wykonane niezwłocznie po zatrzymaniu). Zatrzymanych wypytywano o szczegóły demonstracji „antytarczowej”, o to w co byli na niej ubrani itd. Co więcej jedna z aktywistek z Poznania widziała wydruki z informacjami o kontrolach tożsamości przeprowadzonych na innych demonstracjach. Pytano ją o udział w demonstracji podczas Europejskiego Forum Ekonomicznego w Warszawie w 2004 roku (sic!). Jednego z aktywistów wypytywano natomiast o jego udział w demonstracji podczas wizyty G.W. Busha na Helu, w zeszłym roku. Nie dość, że świadczy to dobitnie o tym, że akcja policji była zaplanowana wcześniej, to na dodatek po raz kolejny widać, że policja (wbrew obowiązującemu prawu)

prowadzi ewidencję i inwigilację osób zaangażowanych w ruchy społeczne i polityczne.

Policjanci nie chcieli protokołować zeznań, w których zatrzymani mówili o brutalnym postępowaniu policji. Niektórym osobom próbowano podsuwać do podpisania zeznania, których nie składali. Osoby, które odmówiły składania zeznań były nakłaniane do tego twierdzeniem, że muszą je składać gdyż zeznają jako świadkowie, a nie oskarżeni. Poza tym stosowano typowe metody manipulacji i kłamstw przy przesłuchaniach: „nie musisz nic mówić, twoja koleżanka ciebie już wsypała”, „jak tego nie podpiszesz będziesz siedział dłużej”. Zniechęcano do składania zażaleń na zatrzymanie do sądu twierdząc, że procedury trwają bardzo długo i czas odpowiedzi z sądu zatrzymany spędzi w areszcie.

Część mniej doświadczonych aktywistów uległa tym manipulacjom, niektórzy przyjęli mandaty za zakłócanie porządku, mimo tego, że jak twierdzą nic takiego nie miało miejsca. Perspektywa spędzenia kolejnych kilkunastu godzin w zimnej celi działa odstraszaąco.

EFEKTY BRAWUROWEJ AKCJI

8 osób zostało oskarżonych z paragrafów 222 i 226 kk (znieważenie i naruszenie nietykalności osobistej funkcjonariusza publicznego) za co według kodeksu grozi do 3 lat więzienia. Każdy z nich otrzymał dozór policyjny, zakaz opuszczania kraju i musi wpłacić poręczenie majątkowe w wysokości 300-500 zł.

Pozostałe 15 osób otrzymało mandaty lub wnioski do sądu grodzkiego za zakłócanie porządku i spoczynku nocnego (art. 51 kw).

Żaden z policjantów, którzy mieli zostać jakoby zaatakowani przez „agresywnych” zatrzymanych nie ma nawet pogniecione go munduru. Natomiast co najmniej 3 osoby (tyle do tej pory zrobiło obdukcję lekarską) zaatakowane przez policjantów mają

obrażenia od stłuczonego łokcia (uderzenie trzonkiem pałki) po liczne siniaki, otarcia i zadrapania powstałe w wyniku uderzeń pałką, kopniaków i zbyt mocno zaciśniętych kajdanek.

WNIOSKI

Mając na uwadze powyższe fakty należy jednoznacznie i bez jakichkolwiek wątpliwości stwierdzić, że akcja policji w mieszkaniu przy ul. Bogusława X w Słupsku miała bezpośredni związek z demonstracją, jaka odbyła się 29 marca. Można przypuszczać, że jej celem była zemsta ze strony policji, która „nie wykazała” się dzień wcześniej. Istnieje także możliwość, że została ona przeprowadzona z powodów czysto politycznych i jej celem było skompromitowanie oraz skryminalizowanie uczestników demonstracji „antyterrorystycznej”.

SŁUPSK – MIASTO POLICYJNE?

Można też zwrócić uwagę na inny aspekt sytuacji. Słupsk posiada opinię miasta z silnymi wpływami policji. W Słupsku mieści się Szkoła Policyjna, większa niż w innych miastach jest liczba mieszkańców związanych w jakimś zakresie ze strukturami policji (rodzina, znajomi, kontakty biznesowe).

To właśnie w Słupsku miały miejsce dość kuriozalne przypadki „krycia” brutalnego zachowania funkcjonariuszy. Dla przykładu w maju 2005 roku, Głos Pomorza informował o strażniku miejskim podejrzanym o morderstwo, wobec którego miejscowy prokurator zastosował jedynie dozór policyjny i wypuścił na wolność. W 2004 roku słupska policja bardzo sumiennie zabrała się za akcję przeciwko uczestnikom demonstracji podczas Europejskiego Szczytu Gospodarczego w Warszawie. Dziennikarza Polskiego Radia Koszalin przez kilka dni nęcano telefonami z pogrozkami i śledzono, gdyż policja uznała go za „alterglobalistę”.

Przypomnieć należy również najgłośniejsze „dokonanie” słupskiej policji tj. zabójstwo 13 letniego chłopca dokonane w 1998 roku przez funkcjonariusza Dariusza Woźniaka. Jak się okazało później przeciwko policjantowi składano wiele skarg ze

względu na jego wyjątkową brutalność. Wszystkie one były ukrywane, lub policja zadbała o to aby zostały wycofane. Legendarna solidarność słupeckich policjantów działała nawet po ujawnieniu tych skandalicznych praktyk. Związek Zawodowy Policjantów w Słupsku wpłacił za niego 5 tys. zł kaucji, a po przesiedzeniu w areszcie jedynie 8 lat więzienia po odbyciu połowy zasądzonej kary. Dziś policjant żyje z policyjnej emerytury w Słupsku.

To właśnie dzięki „solidarności” grupowej policjantów dochodzi później do takich tragedii. Dlatego też sprawę napaści, pobicia i fałszywego oskarżenia demonstrantów z Słupska powinny potraktować poważnie nie tylko organizacje antymilitarne i anarchistyczne.

Raport powstał w oparciu o ustne i pisemne relacje uczestników zajścia, relacje mediów i obserwacje własne.

Anarchistyczny Czarny Krzyż
Poznań